

Nieść z Maryją ludziom Jezusa

Gdy słyszymy, że ktoś wyjeżdża na misje, jesteśmy oczarowani, zafascynowani egzotyką, odmiennością kultury, w której przebywa misjonarz. Czasem może myślimy: „to nie dla mnie, wolę się poprzyglądać, posłuchać historii z życia tam gdzieś z Afryki, z czarnego lądu, gdzie ciągle świeci słońce a ludzkie życie jakby się zatrzymuje i zamienia w trwanie.”

Sama przygotowując się do wyjazdu nie wiedziałam czego mogę się spodziewać. Jak zareaguje mój organizm na klimat, odmienny od naszego? Jak mam żyć i co robić by być dobrym misjonarzem. I potwierdziło się wszystko o czym mi mówiono.

Gdy wyjechałam, zaczęłam odkrywać kim naprawdę jestem. Emocje, których doświadczałam w Polsce, na misjach przeżywałam dużo silniej. Trudności, z którymi się zmagalam, nie zniknęły.

Gdyby ktoś z zewnątrz popatrzył na mnie, może nie zauważyłby żadnej zmiany. Ta sama osoba, tak samo się zachowuje, wciąż za czymś pędzi, ma pracę do wykonania. Żyjąc w ten sposób, mogłabym zatracić to, co jest na misji najważniejsze – spotkanie żywego Boga w drugim człowieku.

Oczywiście z wykonywania różnych obowiązków nie mogłam zrezygnować, jednakże w byciu na misjach nie chodzi o to ile seminariów przeprowadziłam, ilu uczniom pomogłam w edukacji, albo czym się zajmowałam. Chodzi o to, ile miłości włożyłam w to, co robiłam. A to realizowało się poprzez zderzenie się z konkretnymi historiami ludzi, których na co dzień spotykałam.

Zawsze byli to ludzie, którzy czegoś potrzebowali. Lecz bez relacji z Bogiem trudno jest nieustannie dawać, bo w pewnym momencie źródła się wyczerpują, przychodzi zmęczenie, przepracowanie, może pojawić się niechęć i pytania, czy na tym ma polegać moja praca, czy w taki sposób wypełniam Bożą wolę. To właśnie doświadczenie formacji Rycerstwa Niepokalanej, nauczyło mnie jak ważna jest bliskość z Bogiem, ile siły i światła może wnieść Eucharystia. Nie ważne gdzie byłam i jaki miałam program do wykonania, gdy rozpoczynałam dzień obecnością na Mszy Świętej, czułam że sam Bóg mnie prowadzi i mi błogosławi.

Wyjazd na misje jest pięknym przeżyciem ale jednocześnie trudnym. Szczególnie gdy nieustannie widzi się cierpienie: spotyka się ludzi, którzy nie mieli od kilku dni żadnego posiłku w ustach, albo chorych, którzy cierpią, bo nie mają pieniędzy na leczenie.

Kiedyś przyszła do mnie starsza pani. Przypominała mi moją ś.p. babcię. Miała pomarszczoną skórę, siwe kręcone włosy i wątłe ciało. Przez łzy oznajmiła, że od kilku dni nie jadła, ale była tak rozżalona, że nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Zaprosiłam ją na posiłek. Nie pomogłam jej dlatego, że widziałam w niej moją babcię i czułam do niej empatię, ale dlatego, że to Bóg udzielił mi takiej łaski, sama z siebie nie byłabym zdolna do wykonania jakiegokolwiek uczynku miłosierdzia.

Gdy owa kobieta się najadła, opowiedziała mi że szła na misję z nadzieją, że ktoś jej pomoże. Przebyła długą podróż, przemierzając gołymi stopami zeschniętą ziemię pełną kolców, raniących stopy. W skwarze dnia, nie mając nawet kropli wody by ugasić pragnienie, czy cienia by odpocząć, szła przed siebie by zaspokoić podstawową potrzebę.

Po drodze upadała, wiele razy, po dziesiątym razie przestała już liczyć. Zrobiło mi się jej żal, bardzo chciałam coś dla niej zrobić. Podarowałam jej ubrania, gdyż noce w tamtym okresie były bardzo chłodne, a Pani miała na sobie podartą, pobrudzoną sukienkę. Dałam jej też buty. Nigdy nie zapomnę jak jej twarz się wypogodziła, a w oczach zakręciły się łzy szczęścia. Staruszka, ledwo przebierając nogami, wstała i chciała tańczyć z radości, bo dostała buty!

Poczułam straszny wstyd, bo zdałam sobie sprawę z ilości rzeczy, które posiadam, a których w rzeczywistości nie potrzebuję. Potem udałyśmy się na targ, żeby zakupić jej trochę ryżu i fasoli, by nie musiała już więcej głodować. Gdy odwiozłam ją do domu, byłam zaskoczona jak skromnie żyje. Lepianka, w której mieszkała, miała zaledwie dwie izby, a pod nogami zamiast podłogi był ubity piach. Gdy weszłyśmy do środka, okazało się, że miejsca jest tak mało, że każda rzecz jest w zasięgu ręki. A za drzwiami służył kawałek metalowej blachy. Ale mimo tej nędzy, kobieta uśmiechała się i nie traciła nadziei.

Wierzę, że tą kobietę wysłał do mnie Bóg. Ale gdyby trafiła gdzieś indziej może nie otrzymałaby pomocy? Czasem zastanawiam się ilu takich ludzi spotkałam już na drodze mojego życia ale wobec których pozostałam niewzruszona. Nie ma znaczenia, gdzie aktualnie przebywamy: w Polsce, w jednym z afrykańskich krajów czy gdzieś na końcu świata, bo takich historii jest wiele. A ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy jeszcze więcej. Misje nauczyły mnie uważności na drugiego człowieka i wdzięczności za życie, za to kim jestem i co mam. Mówi się, że świata nie zmienimy. Ale pomagając jednej osobie, możemy odmienić jej los, zmieniając całe jej życie. Jestem Bogu wdzięczna, że pozwolił mi wyjechać na misje. Ale wiem, że na tym wyjeździe moja misja się nie kończy, bo gdziekolwiek będę, tam będą ludzie którzy czegoś potrzebują: pieniędzy, uśmiechu a może po prostu mojej obecności i czasu. W domu, pracy, na przystanku autobusowym czy w sklepie spożywczym, zawsze mogę nieść z Maryją ludziom Jezusa.